
ZIEMIA Tokarska

PISMO GRUPY PRZYJACIÓŁ HISTORII ZIEMI TOKARSKIEJ



Ziemi Tokarskiej

NR 2/12

JESIEN 2020

ISSN 2543-8530

(...) Dzieci,
dziewczynki,
kobiety,
kiedy je rzeźbię
jestem ostrożniejszy.
Ta piła i siekiera
są ostrożniejsze...
Żeby tego piękna
nie zepsuć (...)

JÓZEK NOWAK



Zredukowałem wszystko do piły i siekiery.

Wywiad z rzeźbiarzem Józkiem Nowakiem

Zacznijmy od początku, ciekawa jest historia z twoim przyjściem na świat pod Chrobaczem.

Byłem pierwszym dzieckiem po dwóch poronieniach matki. To była jej trzecia ciąża, rodzice bardzo wcześniej się pobraли, jak to wtedy bywało. Był czerwiec, mama kopala w ziemniakach, pyta jakiejś starszej sąsiadki czy już? Ona mówi, że jeszcze ho, ho. Potem się okazało, że to już. Dopadli jakoś ojca, bo wtedy przecież nie było telefonów komórkowych. No i koniem do Jordanowa. Gdzieś na Chrobaczem w lesie na wozie drabiniastym się urodziłem. Ojciec pojechał dalej po lekarza, a na szczęście jakaś stara babcia przechodziła i została z mamą. Tak się urodziłem - w lesie.

Akademię Sztuk Pięknych skończyłeś w Krakowie, a szkołę średnią?

Szkołę średnią... Obrazilem się na Jaśka Szczypkę, teraz został profesorem w Gdańsku. Z Jaśkiem chodziłem tutaj w Łętowni do podstawówki. Mieliśmy razem pójść do Kenara, ale jakoś żeśmy się pokłócili przed tym i na złość koledze nie poszedłem do Kenara. Poszedłem do Limanowej do szkoły technicznej, nie wiem czemu, absolutnie nie wiem, ponieważ to było pięć lat jakbym w ogóle przespał. Pięć dziewczyn w klasie, były lepsze ode mnie z tego wszystkiego, nie dlatego, żebym nie potrafił, tylko nie interesowało mnie to w ogóle. Potem wojsko, no i w wojsku się zorientowałem, że trzeba coś w życiu robić. W wojsku zacząłem się przygotowywać, poznałem dziewczynę z dobrej krakowskiej rodziny, która mnie zawlokła do kolegi na wydział rzeźby. Jak wszedłem do pracowni, to zobaczyłem, że to będę robił do końca życia.

Ja zawsze rysowałem, zawsze rzeźbiłem, tylko potem w szkole przerwałem, bo zajmowaliśmy się sportem, bieganiem za dziewczynami, taki wiek. Potem w wojsku zacząłem z powrotem poważnie to robić. Po wyjściu zdałem na rzeźbę.

Czyli twoim przeznaczeniem była rzeźba?

Tak, zdecydowanie. Tyle, że z tej perspektywy Łętowni, tego dziecka wiejskiego nie wiesz o tym. Coś tam się słyszało, Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie, to się wydawał inny kosmos zupełnie. A potem jak już zaszedłem i zobaczyłem co oni tam robią, to stwierdziłem, że tak to ja też potrafię.

Z tej perspektywy Łętowni lat sześćdziesiątych, wczesnego Gierka, to faktycznie kosmiczna sprawa.



Tak, bo to był jeden śmierdzący autobus, którym się raz w roku jechało na wycieczkę ze szkoły do Krakowa i to było wszystko.

Kto cię na ASP zaprowadził?

Kumpluję się z nią do tej pory, mam taką dziewczynę w Krakowie. Ona architekturę studiowała, spotkaliśmy się jak jeszcze byłem w wojsku.

U kogo byłeś w pracowni?

Pierwszy rok wszyscy byli u Nowakowskiego, potem żeśmy tak chodzili od jednego do drugiego z Benkiem, ponieważ tak jak mówiłem już sto razy - sztuki, to znaczy myślenia o sztuce nauczyłem się u Nowosielskiego. Nie było jakiegoś majstra na tej rzeźbie. Więc żeśmy chodzili do tego, kto się najmniej przypieprza. Nowosielski miał pracownię malarstwa i myśmy tak za nim chodzili.

Był dobrym pedagogiem? Czego się od niego nauczyłeś?

Myślenia o sztuce. To był jedyny artysta w tej szkole. Prawdziwy artysta z sakramenckim talentem. Oprócz tego miał jeszcze sakramencką wiedzę.

A czym się charakteryzuje myślenie o sztuce, myślenie o tym, że jest się artystą? Co przez to rozumiesz?

Nie da się tego niestety powiedzieć. Tak samo jak nie da się opisać dzieła sztuki, można je zrobić, tylko nie da się go opisać. Całe szczęście są teoretycy sztuki i historycy sztuki, bo bez nich byśmy pewnie wymarli. Natomiast w większości my na to przymykamy oczy, bo to przeważnie się mija z rzeczywistością. Rzeczywistość, a to co oni gadają. Nie da się o tym powiedzieć. To tak jak z muzyką, albo ktoś słyszy, albo nie słyszy.

Powiedziałeś, że przymierałeś głodem w pierwszych latach, w sensie takim przenośnym, na pewno ci się nie przelewało. Nie miałeś takich ciągót, żeby zmienić zawód, że się tu nie odnajdziesz?

Nie miałem, miałem dwadzieścia osiem lat i wiedziałem już na studiach, że to To. Czas się zatrzymał.

A jak znalazłeś się w Niemczech, przez rzeźbę właśnie?

Została tam moja dziewczyna w ciąży u matki i siostry. Jak skończyliśmy dyplom pojechała odwiedzić matkę i siostrę, okazało się, że jest w ciąży. To były czasy krótko po komunizmie, więc kobiety ją dopadły, że nie wracaj, bo szpitale polskie itd. Ja tak dojeżdżałem, aż zostałem. Niezbyt mi się podobało na początku, próbowałem coś tam robić, jakieś pieniądze zarabiać. Wtedy jeszcze rzeźbiłem abstrakcyjnie więc od czasu do czasu jakąś wystawę zrobiłem, a w gruncie rzeczy najprostsza droga do zarobienia to było sprzedanie tanio mojej rzeźby. Najłatwiej mi przychodziło zarobić pieniądze rzeźbiąc. Więc właściwie od samego początku rzeźbiłem i z tego żyłem. Na początku jest ciężko, a potem coraz lepiej, coraz lepiej.

To jest ideał, żeby zarabiać na tym co jest pasją człowieka...

Kwestia decyzji. W większości ludzie nie mają siły decyzji. Miałem dwadzieścia osiem lat i wiedziałem, że robię tylko to i reszta mnie nie interesuje. To jest kwestia decyzji. Robisz, robisz i musi iść, po prostu. Musi iść. Na szczęście moja żona jest pod tym względem bardzo tolerancyjna, nigdy nie było to dla niej problemem. Jest konserwatorką malarstwa i pracuje w zawodzie.

Nowosielski był chyba strasznym wołem pracy?

Nie, był bardzo twórczy. Natomiast on miał taki rytm, że wstawał rano wcześniej, malował dwa obrazki i potem już chodził. Właściwie codziennie malował dwa obrazy. To jest dużo. Przychodził wcześniej rano i często ześmy się spotykali. Ja rzeźbiłem sam w wielkiej pracowni, taki miałem rytm, a jak inni przychodzili, to już byłem gotowy, wychodziłem. Bardzo często się z Nowosielskim spotykałem, bo on nie spał, dużo pił,

więc prawie nie spał, rano malował, potem przychodził nauczać do szkoły. Ale nie wiedział, która jest godzina, wchodził do pracowni, a tam nikt go nie było więc wychodził. Było tak, że niektórzy studenci go przez cały rok nie widzieli. On przychodził, ale oni jeszcze spali w tym czasie. A myśmy się spotykali.

Ikona to jest to, co ja w sztuce też bardzo cenię. Dużą wartość ma zwłaszcza w sztuce nowoczesnej, gdzie każdy na siłę próbuje coś swojego zrobić, co też sensu wielkiego nie ma. Ikona to jest powtarzanie, wałkowanie tego samego motywu, tak jak malowanie tuszem u Japończyków. Maluje koło albo koguta całe życie. Ja też lubię powtarzanie w moich rzeźbach, to jest ćwiczenie warsztatu. W normalnej świadomości ludzi w społeczeństwie jest tak, że pianista musi ćwiczyć, natomiast rzeźbiarz czy malarz musi szukać natchnienia, co jest bzdurą. Wszyscy wielcy ćwiczą od rana do wieczora, zapieprzają i to jest orka, a od czasu do czasu się coś rodzi szczególnego w tym polu.

Ikona szczególnie, to jest powtarzanie. To jest taka mantra. Powtarzanie, powtarzanie, powtarzanie. Jeśli ten kto maluje jest utalentowany, to zdarza się po jakimś czasie coś wyjątkowego. Na tym polega wielkość ikony na przestrzeni wieków.

Masz wiedzę o sztuce, praktykujesz. Nie chciałbyś jej przekazywać jako pedagog?

Nie. Nie chcę. Mogłbym to robić nieźle, tylko szkoda mi czasu, bo dobrze to robić też wymaga dużo czasu i energii, której trzeba na to poświęcić. Szkoda mi tego z egoistycznych powodów, bo w tym czasie mogłbym trzy rzeźby zrobić. Kiedyś, jak już nie będę mógł się ruszać, to mogę coś gadać.

Nie odczuwasz potrzeby, żeby zostawić po sobie ucznia?

Jeszcze czas na to. Samo się wydarzy. Jeśli. Gdzieś tam na peryferiach nauczać mi się nie chce, w szkole artystycznej teoretycznie bym mógł, tylko szkoda mi czasu.

Upraszczam wszystko, staram się upraszczać. Z wiekiem zredukowałem wszystko do piły i siekiery, wokół tego też upraszczam wszystko. Żeby jeszcze bardziej surowe to było.

Czym się inspirowałeś, żeby taką technikę doskonalić?

Niczym się nie inspirowałem, wychowałem się z tą siekierą, ojciec był drwalem. W pewnym momencie, kiedy wiesz co chcesz zrobić, to narzędzie i materiał nie są ważne, absolutnie. Więc bierzesz to, co ci najmniej oporu stawia. A z siekierą się wychowałem, to była zabawka dziecięca. Na samym początku, jak

mnie nie było stać na piłę, to rzeźbiłem samą siekierą w Bawarii. Ale piła zwłaszcza w topoli się sprawdza, można atrakcyjne rzeczy zrobić piłą.

Masz jeden typ siekiery?

Mam oczywiście wiele siekier, ale to bierze się stąd, że ciągle szukam tej najlepszej, natomiast pracuję jedną od wielu lat. Z Szanghaju przywiozłem. Wbrew pozorom do miękkiego drewna potrzebna jest cięższa siekiera, a ta moja szwedzka była za lekka. W Szanghaju możesz wszystko kupić, tylko nie siekierę, bo oni tam nie mają drewna. Ale dorwałem tam starego, ponoć najstarszego kowala jeszcze, na pograniczu drapaczy chmur, na takiej skarpie jeszcze starą budkę miał i on robił tasaki. Tasak używa się tam do wszystkiego, do mięsa, do jarzyn. On kuje te tasaki. Narysowałem mu siekierę, bardzo dobrą mi zrobił, tylko że z taką prostokątną dziurą na czele, co było dość straszne, oczywiście zapłaciłem mu za to, ale potem zrobiłem mu model. Wykuł mi dokładnie taką i to jest moja najlepsza siekiera. Nie wygląda szczególnie.

Masz dużą konkurencję jeżeli chodzi o piłę? Bo można spotkać wiele realizacji w lodzie, drewnie.

Jest tego dużo. Dużo ludzi rzeźbi piłą, jest bardzo atrakcyjna. Natomiast z siekierą nigdy się nie spotkałem.

Mówiłeś o Szanghaju, podróżujesz?

Podróżuję, ale zawodowo. Na urlopy nie jeżdżę ponieważ potwornie się nudzę na urlopach.

Do inspiracji wystarczy ci kawa, czy masz jakieś nałogi?

Nie, w Szanghaju skończyłem pić, bo w Bawarii piłem piwo jak wszystkie chłopcy. W Szanghaju byłem sześć tygodni, tam piwo nie nadawało się do picia, więc nie piłem przez sześć tygodni, to było pierwsze sześć tygodni od dwudziestu lat bez piwa. I tak się jakoś fajnie zrobiło i już od dziesięciu lat praktycznie nie piję.

Czyli praktycznie żadnych używek, nie pijesz nie palisz...

Nie potrzebuję. Wszystko się podporządkowało rzeźbie. Kawa została.

Jesteś szczęśliwym człowiekiem?

Tak. Tak, duch coraz młodszy, tylko niestety z tym ciałem by coś trzeba zrobić.

Masz świadomość, że czas przecieka między palcami? Czy już wchodzisz w taki etap, że rzeźbisz, rzeźbisz bo musisz?

Tak, to zrobiło się nałogiem, poza tym coraz fajniej się

rzeźbi, świadomość że rozwija się człowiek jakoś ciągle.

Mniej potrzebujesz czasu, żeby osiągnąć to, co chcesz?

To jest takie bieganie. To się coraz bardziej oddala. Im więcej wiesz, im więcej potrafisz, tym bardziej ci się to oddala, zdaje się. Ale głównie chodzi o to bieganie, tak się będzie biegało do końca i się pewnie niczego nie dogoni, ale samo bieganie jest fajne.

Czy rodzina twoja docenia twój sukces?

Miałem bardzo duże szczęście, rodzice moi nigdy niczego mi nie zabraniali. Jak miałem piętnaście lat to wyfrunąłem. Dzisiaj mam bardzo dobry kontakt z matką szczególnie. Jest głęboko wierząca, a nie jest dewotką. Ja nie mam ślubu, do kościoła nie chodzę, jakoś do mnie nie pasuje. Nigdy nie było rozmowy na ten temat. Po prostu taka jest tolerancja. Dzięki temu mogłem naprawdę robić co chciałem, a to że Akademię skończyłem, to raczej dumni są z tego. Ciągłe się martwili przez te lata z czego ja będę żył, ale tak w ogóle to się cieszyli. Nigdy nie było tak, że masz przyjść i pomóc, zawsze z własnej woli pomagałem. Miałem dużo szczęścia pod tym względem.

Łętownia 13 maja 2017

B. Dyrca





PRZEPISY NA KLESZCZE

Podstawową formą samodzielnie zrobionego znikacza jest zmieszanie spirytusu z olejkami eterycznymi. Kleszcze najbardziej nie lubią olejku z cytronelli, geranium, litsea cubeba, trawy cytrynowej, anyżowego, golterioowego (NIE DLA DZIECI do 12 roku życia), eukaliptusowego (NIE DLA DZIECI do 3 roku życia), lawendowego.

Można też dodać olejku geraniowego, amyrisowego, cedrowego, z paczuli.

Nie lubią też octanu etylu, salicylnu metylu, nafty kosmetycznej oraz nalewek z wrotyczu i bursztynu.

Przepis na znikacz kleszczy:

- 10 ml olejku eterycznego cytronella
- 5 ml olejku eterycznego z eukaliptusa cytrynowego
- 10 ml olejku eterycznego z trawy cytrynowej lub litsea cubeba (may chang)
- 10 ml salicylanu metylu lub olejku eterycznego golterioowego
- 10 ml octanu etylu
- 100 ml nalewki bursztynowej na etanolu powyżej 70%
- nafta 850ml

Zmieszać, przelać do buteleczki z atomizerem i psiukać po ubraniu przed wyjściem. Nie po ciele! Warto zapoznać się z obostrzeniami odnośnie stosowania olejków eterycznych w odpowiednim wieku dziecka. Najbezpieczniejszy dla maluchów jest olejek eteryczny mandarynkowy i lawendowy (nie lawandynowy, który jest tańszy i często podmieniany a zawiera tymol, który dla maluchów już nie jest bezpieczny). Odnośnik do artykułu dotyczącego aromaterapii dzieci jest na końcu artykułu.

Możemy też zrobić nalewkę na świeżym ziele i kwiecie wrotyczu. Wytrawiać ziele alkoholem 40% Następnie odstawiamy na tydzień, od czasu do czasu

mieszając. Gotową nalewkę należy przefiltrować i wymieszać w proporcji 1:1 z wodą + kilka kropel olejku lawendowego lub innego np. cytronelli i gotowe.

Wrotyczu nie lubią też komary więc mamy odstraszać insektów wszelkiej maści.

Jest też roślina, która pomaga w walce z kleszczami. Jest to Czyszek. Jak to się dzieje? Czyszek nieznacznie zmienia zapach naszej skóry i potu. Kuracja nim wymaga czasu i regularności, dlatego dobrze jest popijać go już wiosną. Najskuteczniejszy w tej terapii jest *czyszek kreteński* nazywany *cistus incanus*. Napar z czyszka trzeba pić dwa razy dziennie przez wiosnę i lato. Na jesień i zimę robimy sobie małą przerwę i od wiosny znów możemy rozpocząć kurację.

Strony, na których warto poczytać o boreliozie i przeciwdziałaniu jej:

olejkowyzielarz.pl

Olejki eteryczne, a wiek dziecka:

herbiness.com

Miejsce, gdzie można się zaopatrzyć w dobre olejki:

herbiness.com/sklep/

Katarzyna Kochnowicz, InoZiele

Moją pasją są zioła i wykorzystywanie ich przy robieniu kremów i mydeł. Chcę się podzielić moją pasją i zarazić innych :) Tworzę przepisy, obserwuję przyrodę i czerpię z niej aby wyczarować własne kosmetyki w domowym zaciszu. Zależy mi na edukacji przyrodniczej, uświadamianiu i promowaniu ziołolecznictwa, oraz lokalnej natury. Zapraszam do mojego świata!



Tansy Plant

Szczebel (Strzebel) – beskidzka wyspa z jaskinią i pięknym oknem widokowym

To zdecydowanie wybitny szczyt Beskidu Wyspowego. Dostojnie prezentuje się z Pcimia kierowcom jadącym Zakopianką w kierunku Tatr. Powiem Wam, że właśnie dlatego Szczebel kojarzy mi się z rodzinnymi stronami, a może nawet odwrotnie. Rodzinne strony kojarzą mi się ze Szczebłem, bo zawsze gdy pojawiał się na horyzoncie wiedziałam, że mój dom już jest niedaleko. A tak w ogóle, to powinienam powiedzieć Strzebel. Dlaczego? Bo Kliszczacy zbitkę *strz* wymawiają jako *szez*. I prawda jest taka, że nazwę SZCZEBEL spopularyzowali autorzy współczesnych przewodników/map, którzy w zasadzie zapisali ją tak, jak słyszeli. A słyszeli... Szczebel. Sprawa nieco się skomplikuje, jeśli dodamy do tego jeszcze inną cechę językową, dość częstą na tych terenach, a mianowicie mazurzenie. Według niej nie powiedzielibyśmy szczebel a scybel. Ale po co sobie komplikować? Tak czy siak, usłyszcie możecie dwie formy: Strzebel i Szczebel i o tym warto wiedzieć np. gdybyście pytali o drogę na szlak.

A skąd w ogóle wzięła się taka nazwa? Jedni twierdzą, że od charakterystycznej strzelistej budowy góry. Inni, że od podobno często występującej dawniej w jej potokach ryby: strzebli potokowej.

Dlaczego warto zdobyć tę beskidzką wyspę? Powodów jest kilka...

Jeśli jesteście wprawionymi piechurami, albo po prostu nie lubicie iść na łatwiznę, to koniecznie wybierzcie się czarnym szlakiem z Lubnia przez Mały Szczebel. Trasa jest dłuższa, ale możecie zobaczyć po drodze jaskinię, co w Beskidach jest nie lada gratką. Zimna Dziura w Strzeblu (znana także jako Grota Lodowa lub Jaskinia w Lubniu) jest jaskinią osuwiskową, powstała w piaskowcu magurskim i jest łatwo dostępna dla turystów. Znajduje się na wysokości 655 m n.p.m. Geologowie opisywali ją już w I połowie XIX w. Łód utrzymuje się w niej czasami do lata. Szczebel to także miejsce, które polubili paralotniarze. Niedaleko szczytu, przy czarnym szlaku z Lubnia w bodajże 2011 roku powstało miejsce, z którego przy dobrej pogodzie mogą startować paralotnie.

Te atrakcje tym razem mnie ominęły, bo startowałam zielonym szlakiem z Przełęcz Głisne (skąd można też wyjść czerwonym szlakiem na Luboń Wielki). To najłatwiejsza opcja na zdobycie szczytu. Idealna na spacer z małym dzieckiem. Łatwo tutaj traficie, a na miejscu jest kilka prywatnych parkingów, gdzie zaparkujecie auto. Od tej strony szlak jest dość

łagodny, a wyjście na szczyt zajmuje ok. 1 godz. 15 min. Po drodze miniecie Małą Górę (884 m n.p.m.). Ostatnie podejście jest strome, ale spokojnie nawet dzieciaki świetnie sobie z nim radzą. Wielbiciele wędrowek po lasach będą zachwyceni, bo sceneria jest malownicza. Góra właściwie w większości jest bowiem zalesiona. A wędrowce towarzyszy piękny śpiew ptaków. Na szczycie liczącym 977 m n.p.m. rozpościera się jednak piękna panorama na Kasinę Małą i dolinę Raby. Po lewej rozciąga się długie pasmo Łysiny i Lubomira, dalej widać choćby Wierzbanowską Górę, a nawet Ciecien. Patrząc na prawo widzimy Lubogoszcz i za nim Śnieżnicę.

Na szczycie znajduje się pomnik poświęcony papieżowi Janowi Pawłowi II, który był na Strzeblu dwukrotnie jeszcze jako Karol Wojtyła. Przy ołtarzu i pomniku powiewa flaga Polski. W pobliżu krzyż upamiętniający śmierć w tym miejscu księdza z Krakowa. Dzięki akcji Odkryj Beskid Wyspowy powstało tu kilka miejsc do wypoczynku (ławki, stoliki). Jeżeli macie ochotę można na szczycie odpocząć, zapalić grilla (tylko nie, gdy jest susza!). Idealne miejsce na rodzinny wypad. Bo z Krakowa dojedziecie tu dość szybko i sprawnie. Nie ma też wielkich tłumów. Jeżeli tak jak my będziecie znów schodzić zielonym, to na parkingu będziecie za ok. 45-50 min. Z wypoczynkiem na szczycie zarezerwujcie sobie na tę wycieczkę ok. 3 godzin. Jeżeli macie siłę i czas, to po wizycie na górze możecie ją jeszcze podziwiać z dołu. Wylegując się w letni dzień na kocu nad Rabą w rejonie Lubnia-Zarębek. Albo aktywnie! Na przykład na rowerze.

A na koniec jeszcze jedna ciekawostka o Strzeblu. Ale jakże fascynująca! Ponoć szukano tu kiedyś... złota! W *Notatkach do historii miasta Myślenic* autorstwa dr. J. W. Kutrzeby znaleźć można informację, że w dawnych czasach na górze Szczebel znajdowała się kopalnia złota: (...) *zresztą także Starowolski i Rzęczyński podają za Długoszem, że sąsiednie góry Kotoń i Strzebel miały obfitować w złoto i że je stamtąd dobywano.*

Kto wie, może znajdziecie na tej wycieczce złoto? A może taka ciekawostka zachęci Wasze dzieciaki do wyprawy?

Do zobaczenia na szlaku!

Edyta Kolatek

o (po)wolności w codzienności



Wino i mleko

Nigdy nie sądziłam, że jedno zdanie, i to jeszcze usłyszane zupełnie przypadkiem, choć w bardzo ważnych okolicznościach, jest w stanie tak mocno wyryć się w sercu. Na tyle mocno, że się z nim chodzi kilka dni i powoli dociera do prawdziwego znaczenia, jakie niesie; że się go smakuje i ten smak zdaje się w ogóle nie wyczerpywać.

Wino i mleko stały się dla mnie swoistym symbolem tego co nowe, świeże i zapraszające do poszerzania grona serdecznych przyjaciół. Niosą nadzieję, że jest to możliwe. Wskazują cichą i ubogą drogę do posiadania siebie w dawaniu siebie, do smakowania relacji z drugim człowiekiem i nadawania jej kolorów wina i mleka. Nadawania zapachu darmowości tego, co mogę dać.

Ale skąd to wino? Skąd mleko? Jeżeli jesteś wierzący, usłyszałeś fragment, do którego będę się odnosić na niedzielnej Eucharystii. Jeżeli nie jesteś, zachęcam, żebyś mimo to został i razem ze mną się temu zestawieniu przyjrzał. Mam w sobie przekonanie, że niesie ono prawdę, która jest bardzo uniwersalna.

*O, wszyscy spragnieni, przyjdźcie do wody, przyjdźcie,
choć nie macie pieniędzy! Kupujcie i spożywajcie, bez
pieniędzy i bez płacenia
Za wino i mleko!
Iż 55, 1*

Słowa *zrobię to dla ciebie bez płacenia za wino i mleko* usłyszałam w czwartek na pewnym bardzo ważnym spotkaniu. Przeżyłam je mocno, bo jeżeli chodzi o jeden jego aspekt, to cała byłam nastawiona i skupiona na pieniądzach, na tym, że będę musiała zapłacić. Przez moją głowę nie przeleciał nawet cień myśli, że ktoś może wykonać coś tak pięknego dla mnie za darmo, bez płacenia. Poczułam się tym wszystkim... zachwycona! I onieśmielona także. Odeszłam pełna wartości, do wartościowania.

Niesamowite, bo cała ta droga okazała się być drogą do wartości. Najpierw tej zobaczonej w tym, kim jest i co robi drugi człowiek. W jego wrażliwości, talencie. A później tej, która jest we mnie.

Jeżeli chcę zrobić coś dla kogoś za darmo, jakby mimochodem mówię mu o jego wartości, o tym, że jest wart mojego czasu, może jakichś moich umiejętności. I możemy się nie znać, możemy nawet nie być sobie jakoś szczególnie bliscy, ale komunikat jest jeden: człowieku,

jestes ważny. Chcę i mogę zrobić to dla ciebie za darmo. Wszystko co mam do dania zamyka się w obrazie dwóch dłoni. I serca na nich.

I choć sama idea darmowości i takiego życia, które będzie potrafiło się komuś ofiarować jest już bardzo nasycająca, to czułam dodatkowe bogactwo ukryte w połączeniu wina i mleka. Dużo o tym bogactwie myślałam, głównie dlatego, że ukrywa się w tak prostych i wszechobecnych symbolach.

Tak, jak nie można poznać prawdziwego smaku wina pijąc całą lampkę na raz, tak i ja do tego co oznacza ono dla mnie, czego jest symbolem dochodziłam bardzo powoli, smakując. Z jednej strony w winie jest radość, pewnego rodzaju beztrioska. Kojarzy mi się z wieczorami pełnymi śmiechu, z bliskością przyjaciół. A z drugiej nadaje zwykłym chwilom jakiś uroczysty charakter.

Wino staje się więc taką radosną częścią człowieka. Symbolizuje jego talenty, umiejętności, wyjątkowość, która prowadzi do atmosfery wesela. Najpiękniejsze momenty w moim życiu, podczas których wino było obecne, to na przykład wieczór w małym drewnianym domku w górach, po brzegi wypełnionym atmosferą przyjaźni i pięknych relacji. Długimi rozmowami, śmiechem.

Albo kolacja gdzieś na Sycylii, w małej pizzerii, która należała do przyjaciela naszego gospodarza. Towarzyszyła nam ogromna wdzięczność za wszystkie pierwsze doświadczenia: pierwszy raz na tej wyspie, pierwszy raz we Włoszech z tą konkretną osobą, pierwsze spróbowane arancino, lampka dobrego,



włoskiego wina, którą każda z nas dostała za darmo, na koszt firmy. Byłyśmy przepięknie ugoszczone, przyjęte. I ta nasza radość była nowa, świeża.

Właśnie taką radość chciałabym móc podarować drugiemu człowiekowi. Za darmo. Wsłuchać się w te małe marzenia, które każdy z nas przecież nosi i wychodzi im naprzeciw. Rozdawać tę dobrą, radosną część mnie, bez oczekiwań. Bez czekania na to, że ktoś za to moje wino zapłaci.

A mleko? Jest w każdym domu. Stanowi taką podstawę codzienności. Owsianka, płatki z mlekiem, dobra kawa, ciasto drożdżowe, wszędzie potrzeba mleka. Wszechobecne wręcz, a przez to jakby niezauważalne. Zawsze jest. Zwłaszcza na polskiej wsi. Musi być i koniec, jego obecności się nie zakwestionuje. Jest p o t r z e b n e.

Niemowlę dzięki niemu nabiera sił i rośnie. Mleko jest dla niego wszystkim, czego potrzebuje do życia. Wypełnia i nasycia podstawową potrzebę w tym małym człowieku. Myślę, że jest też doskonałym symbolem wypełniania tych niezbędnych do przeżycia potrzeb, jakie nosi każdy człowiek. Przytulenie, pochwała, czułość, rozmowa, uwaga, zainteresowanie, wysłuchanie... Bez tego nie da się przeżyć. Dopiero, gdy te będą zaspokojone, można przyjrzeć się kolejnym.

Symboliczne mleko jest więc moją odpowiedzią na potrzeby drugiego człowieka. Odpowiedzi, której powinnam chcieć udzielać za darmo. Jest tym przytuleniem i rozmową, kiedy chciałoby się być samemu; tą troską i uwagą, których brak często sama odczuwam.

W winie i mleku zamykam dzisiaj drogowskaz na dalszą drogę ku Bogu, drugiemu człowiekowi i sobie samej. Zamykam ten drogowskaz z nadzieją, że paradoksalnie to właśnie on otworzy mnie na prawdziwe życie. Bez płacenia. Bez kalkulacji.

Edyta Kołatek

www.edytakolatek.pl

Ginące rękodzieło

I Powiatowy Plener Rzeźby w Drewnie 2019 trwał trzy dni w Ekomuzeum w Bogdanówce, w dniach 09-11 lipca 2019 r. Dziesięciu twórców z powiatu myślenickiego w ciągu trzech dni wykonywało rzeźby. Tematem pleneru były postacie do szopki Betlejemskiej które wykonali uczestnicy: Renata Cieżak z Lubnia, Józef Wrona z Tokarni, Sławomir Zięba ze Skomielnej Czarnej, Franciszek Jędrocha z Tokarni, Krzysztof Bednarz z Trzebuni, Jerzy Ćwierzyk z Myślenic, Stanisław Winter z Tokarni, Józef Słonina z Pcimia, Andrzej Bryjak z Gruszowa, Zdzisław Słonina ze Świątnik Górnych. W czasie trwania pleneru zainteresowane osoby mogły zobaczyć rzeźbiarzy przy pracy, a nawet samemu spróbować rzeźbić.

Po pracy odbywały się spotkania integracyjne twórców z udziałem etnografów i znawców sztuki ludowej, promujące Gminę Tokarnia jako ośrodek z tradycjami rzeźby w drewnie. Pierwsze spotkanie odbyło się z udziałem miejscowego rzeźbiarza Józefa Wrony, w trakcie wycieczki na Kalwarię Tokarską na Urbaniej Górze. Drugie spotkanie to wycieczka do pracowni rzeźbiarskiej Jana Ziądra w Chocholowie. W tym dniu odbyły się także warsztaty plastyczne dla dzieci w Ekomuzeum. Trzecie spotkanie to była wystawa prac wykonanych w czasie pleneru w Galerii Promocyjnej w Skomielnej Czarnej, zakończenie pleneru i wręczenie dyplomów oraz dłużej rzeźbiarzom. Podczas wernisażu został pokazany film dokumentalny nakręcony przez Wojtkę Pęcka, w którym każdy z uczestników projektu opowiadał o sobie. Na zakończenie dla uczestników muzyczną niespodziankę-występ przygotował zespół Kwiatkowski i Bank.

Celem pleneru było zwiększenie zainteresowania mieszkańców powiatu myślenickiego rzemiosłem tradycyjnym, rękodziełem ludowym, kulturą góralską. Dzięki takiemu wsparciu i prowadzeniu działań promocyjnych góralskie tradycyjne zawody i wykonywane wyroby sztuki ludowej mają szansę nie tylko na zachowanie, ale także na ich rozwój.

Organizator pleneru: Towarzystwo Miłośników Skomielnej Czarnej i Bogdanówki. Partnerzy: KCK w Tokarni, Muzeum Niepodległości w Myślenicach. Patronat: Wójt Gminy Tokarnia Marek Kluska, Starosta Myślenic Józef Tomal. Sponsory: Stanisław Bisztyga, Marek Siwek. Promocja: Telewizja Powiatowa iTV Myślenice, Sedno, Dziennik Polski - Myślenice, Fundacji Mapa Pasji.

Andrzej Słonina





Józef Wrona



Zdzisław Słonina



Renata Cieżak



Andrzej Bryjak



Sławomir Zięba



Jerzy Ćwierzyk

Stanisław Winter



Franciszek Jędrocha



Krzysztof Bednarz

MIEJSCA STRACHU



Poczucie strachu towarzyszące nam od początku istnienia ludzkości miało za zadanie chronić ludzi przed różnymi grozącymi im zdarzeniami. Nasi przodkowie rozwinęli wiele cech, które pomagały im w radzeniu sobie z niebezpieczeństwami. Z czasem doszedł strach przed siłami nadprzyrodzonymi.

O różnych strasznych postaciach opowiadano w długie zimowe wieczory przy pracach domowych czy w karczmach ubarwiając sobie w ten sposób monotonię egzystencji. Na naszym terenie do świata fantastycznych stworzeń należały boginki, planetnicy, strzygonie, topielce, mamuny, strachy, zjawy. Zamieniały się w nie dusze samobójców, morderców, ludzi zmarłych w nagłych okolicznościach lub tych, których z różnych powodów nie pogrzebano, oraz wielkich grzeszników, jak złodzieje, podpalacze, cudzołężnicy. Dusze te nie mogąc dokończyć swojej wędrówki i zasnąć w pokoju, błękały się po świecie dręcząc żywych, mszcząc się na nich, nierzadko pozbawiając ich życia. Dusze takie obarczano odpowiedzialnością za wszelkie nieszczęścia, które się ludziom przytrafiały.

W prawie każdej miejscowości było miejsce, które wzbudzało w mieszkańcach prze-

strach. W Bogdanówce straszyla u Piły, w miejscu w którym do lat 60. XX wieku stał tartak. Widziano tam płonący wóz z woźnicą strzelającym z bąta, starowinkę siedzącą przy drodze późno w nocy, czy dwa ogromne czarne psy dźwięczące łańcuchami. W Więciórcie na Bogińcem Brzegu nad potokiem w nocy pojawiały się boginki. Na kamieniu, na którym kobiety robiły pranie kijankami, boginki prały swoje rzeczy i wieszały je po brzegu. Podobnie działo się w Więcierzy nad rzeką na roli Knapy i przy drodze Nad Kaspra. Nocni wędrowcy słyszeli szmery, dźwięk łańcuchów, klepanie kijanek. Ciekawym miejscem była okolica Kaplicy Trzeciego Upadku pod Koskową Górą. Niejeden błękał się tam po nocy nie mogąc trafić do domu, choć teren znał jak własną kieszeń.

Zmarli nie są już tak często obecni w naszej codzienności. A przecież dbając o dusze zmarłych zabiegano nie tylko o bezpieczeństwo przodków, ale także o swoje. W całej kulturze Słowian powszechna była wiara w to, że kiedy zaopiekujemy się duszami zmarłych, one nie będą nas nękać. Od dawna znane są rytuały, które miały wspierać dusze i wskazywać im drogę w zaświaty, m.in. palenie ognia, dbanie o groby bliskich, snop lub puste miejsce przy stole wigilijnym. Kiedyś wędrowcy i zmarli mieli tę samą drogę.

Współczesny człowiek, mimo rozwoju cywilizacyjnego, to istota słaba, bojaźliwa. Nie boimy się już strzygoni ale na przykład braku pieniędzy, wyalienowania ze świata i społeczności, zagrożenia ze strony terrorystów, wybuchu kolejnej wojny światowej, nieuleczalnych chorób. Nadal boimy się nierzeczywistych stworzeń ale głównie na ekranach telewizorów czy komputerów.

Teresa Dyrz

Jeśli znacie ciekawe historie o miejscach, w których straszy na terenie naszej gminy - napiszcie do nas - Facebook Grupa Przyjaciół Historii Ziemi Tokarskiej.

W psychologii często mówi się o tzw. przyjemności ze strachu. Jest to mieszanina strachu i radości, która wiąże się z powrotem do bezpieczeństwa. Opuściliśmy jedynie w myślach nasz pewny, realny świat, pozwalamy sobie na przeżywanie dreszczyku emocji wirtualnego niebezpieczeństwa będąc cały czas świadomym, że siedzimy bezpiecznie w fotelu.

Ulrich Kobbé

Dorota Kluska

Moja cisza – Twoje słowo...

Moje życie, moja cisza,
Tylko ja jej słowa słyszę...
I ja tylko z nią rozmawiam,
Lubię ciszę... moją ciszę...
I choć Twojej ciszy nie znam,
Lubię słyszeć Twoje słowa...
Więc mów do mnie... kiedy zechcesz...
Tak codziennie i od nowa...
W Twoją ciszę wtargnąć nie chcę,
Bo jest Twoja i dla Ciebie...
O czym szepcze? Koi? Wzrusza?
Uspokaja... ? Tego nie wiem...
W mojej ciszy... w moich myślach,
Jesteś, więc mów do mnie... proszę...
I niech będzie wypełniona
Aż po brzegi serca głosem...



Piszę...

Piszę dla siebie,
Piszę dla Ciebie,
Piszę dla świata... może usłyszysz,
Czasami piszę w codziennym biegu,
czasem spokojnie... w wieczornej ciszy...
A w wierszu myśli... moje, zwyczajne...
Chociaż Twoimi też być się zdają.
I kiedy czytasz, zamykasz oczy
I są w Twym sercu, przez chwilę trwają...
Mój świat i mój wiersz... Twoim się staje...
I niech tak będzie... i tak być miało,
By każde słowo, w wiersz zamienione,
Do mnie, przez Ciebie znowu wracało...

Po prostu życie

Życie nie szczędzi chwil bez planu
Los nie unika niespodzianek...
Gdy wszystko miało być inaczej
I całkiem inny jest poranek.
Jutro... za tydzień, czy za miesiąc,
Kim wtedy będę?
Nie wiem tego!
Czy świt z uśmiechem będę witać,
Czy z żalem spytam go: dlaczego?
Gdzie, w którym miejscu, wtedy będę,
Z czym jeszcze przyjdzie mi się zmierzyć?
Dziś wiem, że wstać chcę jutro rano...
Wstać...
Żyć... po prostu...
I uwierzyć....

DORCIK I WIERSZ

Strona z wierszami dla dzieci
i ...nie tylko :) Z biegiem czasu stała
się miejscem, gdzie w słowa
pozbierać staram się życie.
Zajrzyj i zostań.

Udostępniając, czy kopiując wiersze
pamiętaj o autorze
i przysługujących mu prawach.

Magdalena Mizera

FOTOGRAFIA
żyję nią na codzień

Praca fotografa nauczyła mnie bardzo wiele,
ale najważniejsze w tym co robię jest jedno:

Daję ludziom radość!

Spędzam z moimi klientami mały wycinek swojego życia,
słucham ich i sprawiam, że wspomnienia, ich twórczość,
oni sami - mają odzwierciedlenie w rzeczywistości.



jasna strona fotografii

PRAKTYCZNY KURS ONLINE



Darowizna na cele stowarzyszenia
KBS nr 28 8591 0007 1230 0475 0000 0001

Wydawca: Grupa Przyjaciół Historii Ziemi Tokarskiej,
32-436 Tokarnia 725, bartdyrcz@gmail.com
Redakcja: Bartłomiej Dyrz, Teresa Dyrz
Druk: Drukarnia Styl, Kraków ul. Ojcowska 1